

Relacje brata Bernarda Gerbera z lat 1939-1952

(Kronika klasztoru lubelskiego z lat 1938-1069, Archiwum Klasztoru Dominikanów w Lublinie, bez sygnatury, s. 414-417)

„Rok 1939 zaznaczył się wytężoną pracą ojców w kościele i odnowieniem dachu kościoła, który bardzo przeciekał. W kościele remontu nie prowadzono. W takim stanie wybuchła wojna. Lublin wiele ucierpiał od bombardowania. Powstały wielkie pożary. W czasie takiego pożaru O. Józef¹ wyszedł z relikwią Krzyża św. na ulicę Złotą. Doszedł do Trybunału. Zresztą w procesji nie wielu ludzi brało udział. W każdym razie pożar dalej nie posunął się, tylko do miejsca, do którego doszedł O. Józef.²

Do Lublina wkroczyli Niemcy. Od razu powstały trudności dla Kościoła i klasztoru. Rozpoczęły się liczne rewizje Niemców, których napuścili żydzi³, chcąc w ten sposób przypodobać się Niemcom. Widziano żydówki, jak przy wkroczeniu Niemców klaskały w dłonie, a do zakonników odnosiły się jak najgorzej. Wkrótce przekonali się o tym, co im Niemcy przynieśli.

Skąd się brały rewizje? Otóż tuż przed wojną szereg instytucji pochowało swoje rzeczy w klasztorze. Przywieziono tu różne archiwa. Poznańskie K.K.O. złożyła swoje pieniądze i papiery wartościowe. Inne klasztory (krakowski) też swoje rzeczy pochowały. Wszyscy byli przekonani, że to będzie bezpieczne miejsce. Żydzi widzieli, jak się te paki wwoziło do klasztoru. Nie trzeba było więc długo czekać, a niemiecka policja wpadła i zaradzała wydania wszystkiego. Najpierw zabrała 22 IX depozyt K.K.O. z Poznania. Całe szczęście, że urzędnik, czy dyrektor tego banku był w klasztorze i sam musiał wydać wszystko Niemcom. Klasztor nie zaciągnął z tego powodu żadnej odpowiedzialności. Drugi raz gestapo wpadło 25 września i zabrało wtedy różne archiwalia. Trzeci raz wpadło 6 października i wtedy zabrali zabytkowe kielichy

¹ Chodzi o O. Józefa Burdę OP.

² Ta informacja przytacza wcześniejszą, napisaną w języku łacińskim w tej samej Kronice na stronie 15. W procesji brał udział O. Wojciech Kobzdej. Wcześniej obaj opatrywali rannych i udzielali wiatyku (s. 15).

³ Autor kroniki napisał narodowość z małej litery.

i monstrancje, pochodzące z Krakowa. W tym wypadku była wina przeora, którego zastraszone, który zatem kazał braciszce (Bernardowi) wszystko wydać. (Ostatnie rzeczy po wojnie szczęśliwie się odnalazły w Poznańskim).

Zimą 1940 roku Niemcy tworzą getto dla żydów. Do getta należało część Starego Miasta i dzielnica pod zamkiem. Z wiosną tworzą Niemcy Majdanek. I wtedy przenoszą żydów z getta na Majdanek, a samo getto niszczą. Przeprowadzanie żydów na Majdanek dobrze było widać z okien klasztoru, bo żydów prowadzono ulicą Podwale. Niemcy obchodzili się z biednymi żydami przy tej okazji okropnie.

Dalsze lata upływają pod straszliwym terrorem Niemców. W terenie zaczyna się zaznaczać działalność AK, którzy z kościołem-klasztorem starali się nawiązywać łączność. W miarę zbliżania się do roku 1944 Niemcy coraz bardziej pokornieli. Przyszedł wreszcie straszliwy dzień dla uwięzionych w zamku, których Niemcy, nie mogąc, czy nie chcąc wyewakuować, bestialsko wymordowali. O tej rzezi dowiedział się brat Bernard w południe, gdy poszedł dzwonić na Anioł Pański. Wtedy zastał w kościele rozpaczającą kobietę, która mu powiedziała: 'To brat nie wie, że teraz Niemcy mordują więźniów na zamku?' Smutną tę wiadomość zakomunikował brat ojcom podczas obiadu. Wobec tego zaraz o obiedzie, najstarszy wiekiem, O. Dominik⁴ udał się na zamek i jeszcze mógł udzielić szeregu osobom Ostatniego Namaszczenia, bo jeszcze ciężko poranieni żyli. Jak przyszedł powrotem do klasztoru, to miał O. Dominik krew na butach. Taką strugą krew pomordowanych tam płynęła. Tyle jej było na dziedzińcu zamku. Niemców już nie było w tym czasie na zamku, przed bramą którego leżał komendant więzienia, gruby Niemiec, na którym ludność cywilna dokonała samosądu, przybijając go długimi gwoździemi do ziemi. O tym ostatnim szczególe opowiadał piszącemu te słowa żołnierz polski z armii kościuszkowskiej, który jako pierwszy znalazł się przy zamku.

⁴ Prawdopodobnie chodzi tu o O. Dominika Kuźnika, którego wymienia Kronika klasztoru lubelskiego w dniu 28 stycznia 1941 r. (s. 27). W tej grupie ojców – on był najstarszy.

Po zajęciu Lublina więzienie na zamku zachowało swój charakter. Tylko zmienili się lokatorzy. Teraz siedzieli tam ludzie z lasu, którzy weszli w kolizję z nową władzą. Wziesienie to, o opinii jednego z najgorszych, przetrwało aż do roku 1953 (?), to jest do wystawy w Lublinie, kiedy to przy tej okazji zamienione zostało na muzeum, którym jest do dzisiaj.”